Nr. 17. Warszawa, dnia 17 (29) Kwietnia 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Sroda

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 30 nowy: w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola: w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

Od Redakcyi do Czytelników.

W Numerze 15 Opiekuna Domowego, odpierając fałszywe wieści jakobyśmy od wydawnictwa Opiekuna mieli zamiar odstąpić umieściliśmy między innemi co następuje:

„Jeżeli pomimo wszelkich starań pisma naszego nie postawiliśmy jeszcze na tym stopniu duchowego pożytku na jakim widzieć go co sychlej pragniemy, jeżeli nie zdołaliśmy jeszcze dotychczas wypełnić tych lub owych braków, jeśli nawet dostrzedz w nim obecnie można było pewnej stagnacyi, to jedynie jak wszelka przejściowa reforma tak i reforma nasza stanęła temu na chwilowej przeszkodzie.”

Otóż Redakcyja Opiekuna Domowego ma honor oświadczyć swym czytelnikom że nietylko powody chwilowej stagnacyi usunęła już zupełnie ale prócz tego dla rozszerzenia zakresu pisma uznała za stosowne i obecnie możliwe, obok rubryk dotychczas istniejących wprowadzić jako stałe jeszcze następujące:

I) *Kraj i jego ciekawości.* (Rubryka ta będzie miała na celu dokładne poznajomie czytelników z ważniejszemi miejscowościami kraju naszego z pamiątkami i pomnikami przeszłości z mieszkańcami i obyczajami ludu i tp.

II) Tematy na rozprawy premijowane, (głównie z działu pedagogiki) oraz zagadnienia ze wszelkich innych działów naukowych.

IV Osobne sprawozdania teatralne muzyczne oraz sprawozdania z wystawy Tow: Zach. Sztuk pięknych.

V Studyja historyczne i literackie.

VI Wiadomości biblijograficzne.

Następnie Redakcyja ma zaszczyt zawiadomić Czytelników że obok dotychczas istniejących korespondencyj z Petersburga, Wilna, Kijowa i Kowna, ze Lwowa z Krakowa i Poznania, odtąd umieszczać będzie jeszcze korespondencyje.

1) Z Paryża.
2) Z Wiednia.
3) Z Lozanny.
4) Z Zurichu.
5) Z New-Yorku.

Spodziewamy się, że pismo nasze ożywione w ten sposób zawierając obok rubryk już istniejących, jeszcze wyżej wzmiankowane nowe, stanie na wysokości dzisiejszych potrzeb i czytelnikom naszym prawdziwy zdoła zapewnić pożytek. Rubryki te wprowadzone będą o ile można bez najmniejszej zwłoki.

Nie potrzebujemy dodawać że pamiętaliśmy iż obok ilości rubryk jeszcze ważniejszą rzeczą jest ich jakość. Chcąc zadosyć uczynić i tej ostatniej potrzebie, dotychczasowy komitet redakcyjny zaprosił na współpracowników pisma najdzielniejsze i najbardziej znane i uznane siły literackie które też udział swój najsolenniej przyrzekły. Obok więc wszystkich dotychczasowych. czytelnicy ujrzą na szpaltach Opiekuna nazwiska osób, których dotychczasowa działalność literacka zdołała wzbudzić ogólne zaufanie, tak co do głębokości treści jak i co do ducha ich utworów.

Opiekun jak dotąt tak i nadal poświęcony będzie przeważnie sprawom wychowania ale obok tego działu i innych, o których w niniejszym artykule wspominamy—postanowiliśmy rozszerzyć, ulepszyć i część belletrystyczną naszego pisma. Z osób zaproszonych do współpracownictwa na tym polu wymieniamy tylko *J. I. Kraszewskiego, T. T, Jeża* i panią *Elizę Orzeszkową*, obok wielu innych autorów i autorek, którym przesłaliśmy odpowiednie wezwania.

Co do kierunku pisma niepotrzebujemy dodawać iż przestrzegać będziemy, aby *jak i dotąd* kierunek ów przedewszystkim był obywatelskim i aby przedewszystkim dobro społeczne miał na celu. Tak więc nietargając węzłów łączących nas z przeszłością. pracując w teraźniejszości, zachowujemy sobie na przyszłość nadzieję, że oświeceńsze koła publiczności nie odmówią nam ze swej strony niezbędnego dla nas poparcia.

A teraz słów jeszcze pare w nader ważnej kwestyi.

Z końcem miesiąca Stycznia r. b. rozpoczę-

ŚLADY ŻYCIA.

XVII.

Tyle życia, ile... w czynie.

Czymże jest kaprys kobiety? Przemijającą chmurką na pogodnym niebie, łzą wypłakaną cicho w ukryciu, uśmiechem na ustach wśród łez w oczach, przelotną zachcianką, brylantową fantazyją, chwilą nieokreślonej zadumy, minutą dziecinnego uporu, maleńkim cierniem róży pianką na kielichu wina, czymś przychodzącym z zewnątrz, przemijającym, nieujętym, nieokreślonym, bezprzyczynowym i stojącym poza wszelką logiką.

Można tak twierdzić, ale można i inaczej. Sceptycy twierdzą, że kto w zawodach serca choć raz jeden w życiu, jadł „świata tego zatrute kołacze” ten kaprysów kobiety nie nazwie czymś stojącym po za logiką, ale właśnie wyłączną logiką kobiety i to logiką straszną bo niedającą się przewidzieć ani uchwycić w przyczynie, a w skutkach stanowiącą nieraz o dol: lub niedoli ludzkiej.

Do tych ostatnich należy i Alfred Musset. W wieczystej wojnie z sobą: światem i chłodną rzeczywistością życia nieraz w mniejszych i większych utworach wypowiadał ten pogląd, dla niego prawdziwy, bo sprawdzony serdecznym bolem i głęboką rozpaczą, drogi bo złączony z wspomnieniem pierwszej ukochanej, a gorzki jako owoc smutku, utraty wiary i rozczarowania,

Brany ze stanowiska rozsądku, pogląd taki wyda się może egotyzmem, ale nie zapominajmy, że właśnie egotyzm ów, że owa odcisnięta na wszystkich utworach Musseta indywidualna pieczęć przebytych cierpień, daje im prawdę, siłę i namiętność, które oświecone jeszcze tęczowemi blaskami talentu, sprawiają że utwory jego są w koronie poezyi, brylantami zadziwiającego blasku.

Do utworów, niby na pozór komicznych, a w gruncie rzeczy, pełnych smutku, niby ironicznych, a w rzeczy bolesnych i gorzkich, należy i dwuaktowa komedyja, p.t. *Kaprys Maryjanny* przedstawiona w ostatnich dniach na scenie teatru Rozmaitości.

Tłem dla tej sztuki jest urocza ziemia włoska, treścią jej miłość i miłość także włoska, namiętna, głęboka a poetyczna, wykwitła wśród szmeru fal, woni pomarańczowych gajów, dźwięków serenad, cichej a ciepłej atmosfery, wśród poetycznych uroków, gwiaździstych nocy, echowych pieśni, szeptów, drżeń, pocałunków i a w końcu....sztyletów.

Maryjanna, bohaterka sztuki, była piękną, pobożną, czystą jak woda źródlana ale i zimną jak woda źródlana kobietą, a zarazem i żoną starego i szpetnego zazdrośnika Klaudyja wysokiego urzędnika miejscowego.

Piękna ta kobieta wzbudziła namiętną miłość młodego marzyciela Celia, który jednak naprόżno starał się rozbroić nieubłagane serce, okryte pancerzem pobożności i dumy, pró-

1iśmy wydawnictwo którego znaczenie potrafi sądzimy ocenić — każda matka i po obywatelsku myślący uczciwy ojciec rodziny. Wydawnictwa to obejmuje *25 tomów dzieł oryginalnych, mających na celu początkowe wychowanie i wykształcenie.* Pięć pierwszych tomów wydaliśmy już na widok publiczny i rozesłali wszystkim pp. prenumeratorom. Wydaliśmy mianowicie:

1) Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno.

2) Naukę o rzeczach,

3) Naukę czytania,

4) Jak uczyć Historyi

5) Gimnastykę higijeniczną, zastosowaną głównie do użytku domowego — z odpowiedniemi rysunkami.

Pod prasą mamy:

Historyja polski przez *Ignacego Boczylińskiego* i Pierwsze praktyczne poznajomienie się ze światem zwierzęcym (z kilkudziesięciu rysunkami) przez Kand. Nauk Przyr. *Bronisława Rajchmana.*

Całe wydawnictwo bezzawodnie z końcem roku bieżącego ukończone będzie i obejmie w ogóle *125 arkuszy druku.*

Wydawnictwo to nadzwyczaj jest kosztowne! Abyśmy mu więc podołać mogli potrzebujemy energicznego poparcia wszystkich ludzi dobrej woli. O poparcie to odzywamy się przedewszystkim do Was matki stojące na straży domowego ogniska. W obec ciężkich warunków życia, *wychowanie domowe* wszędzie ważne, u nas daleko ma większe jak gdzieindziej znaczenie. Ułatwić wam tę pracę — czynnie się do dobrego wychowania dzieci waszych przyłożyć, oto powody które nas do przedsięwzięcia o jakim mowa skłoniły. Ufamy że chęci nasze dobry odniosą skutek bo wierzymy że wśród rodzin naszych nie wygasła szczera chęć popierania tego wszystkiego co dąży do zwiększenia ogólnego dobra, do podniesienia ogólnej oświaty a szczególniej do założenia w rodzinie blaskiem zdrowej i pożytecznej nauki ogrzanego przybytku, z któregoby na pożytek kraju wychodzili dzielni i szlachetni obywatele.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisała

Maryja Szeliga.

(Ciąg dalszy).

Emilka miała chaos niewyraźny w głowie — i tak jéj było nieznośnie, że zaczęła się gwałtem pocieszać! — Otóż przywidują mi się czarne mary! — zawołała zrywając się z kanapki. — Z Leonką porozumiemy się znowu! Do Luci napiszę —kto wie czy ona nie jest w tym wszystkim niewinną ofiarą grzeszącą brakiem wyrobionego pojęcia? Może myślała że jest doktorstwu ciężarem a nie śmiała szukać pola własnej pracy? — Albinek.:. nie! on takiéj śmiesznie pretensyjonalnéj fizognomii nie ma i nie będzie mieć! nigdy! Zeszpecili go na fotografii. Eugienijuszowie poczciwi ludzie, pogodzą się- wpłyną na to! senatorowa, może robi podejrzenia ze zbytku gorliwości o szczęście siostrzeńca, i czyni złe bezwiednie! No, a Tarcio... ah! brzydko to z jego strony żeby pić dużo wina i zaglądać przechodzącym pod kapelusz...

Emilka nie nie znalazła tłómaczenia dla eleganckiego kawalera, i odpuściwszy urazę całemu światu, zachowała coś żalu do niego. Lecz była teraz weselszą, i smutne myśli rozproszyły się jak mgła w blaskach słońca. Łatwo to było, póki walczyła tylko z myślami i przeczuciem — lecz gdy fakta staną naprzeciwko i niczym usunąć się nie dadzą?.. Emilka rozplatująca swe piękne włosy, nie troszczyła się o to — układała sobie tylko plan listu do Luci, potym postępowania z panią Zefiryną i jéj mężem — potym... swojego gospodarstwa z Albinkiem! Niestety! było to jéj częste i ulubione marzenie... meblowała dom, wyobrażała sobie różne epizody wspólnego pożycia, i rumieniła się sama przed sobą, trochę ze wstydu, więcéj z radosnego i tkliwego uczucia, jakiego tylko dziewica czysta, dobra i poetyczna doznawać może!

Doskonałości bezwględnéj niema podobno na świecie... jednak twierdzimy, że bohaterka nasza ze wszystkiemi przymiotami swéj duszy i ciała — w obecnéj życia swego porze — była niezawodnie doskonałością moralną i fizyczną. Mogła stanowić ideał kobiety, żony, matki, obywatelki, jak teraz była ideałem dziewicy. — Pani Zefiryna, wróciła od senatorowéj z gwałtowną migreną, która trwała cały następny poranek. Emilka więc miała czas wolny aby napisać do Luci: List to był długi, siostrzany — wspomniała o czasach, gdy objęciem matki złączone, miały jedne uczucia, pragnienia — jak bolały nad pierwszym rozstaniem — „Lucynko! pisała daléj — nie otwierajmy dobrowolnie przepaści nieprzebytéj między sobą! Gdybyś zaślubiła wuja Makarego, którego nie kochasz i kochać nie będziesz! gdybyś się tak haniebnie sprzedała w niewolę! ja bym kazała sercu zapomnieć że kiedyś kochało siostrzanym uczuciem! powtórzyłabym zaklęcie wyrzeczenia się ciebie i dochowałabym tego postanowienia! Dziecko! ty nie wiesz jeszcze co godność własna! co miłość serdeczna! ty nie wiesz co cynisz, ale słuchaj mię Lucynko! wróć do twych opiekunów, wynajdziemy ci jakieś zajęcie, ocalimy cię od nieszczęścia! Wychowanie rozdzieliło nas — lecz zawierz mi Lucynko, że tylko twoje dobro mam na celu i widzę jasno drogę, na którą ci wejść wzbraniam z rozpaczą!!!

Wysławszy ten list — Emilka czuła się wzruszoną, lecz spokojną — Była pewną, że ją siostra posłuchała, i myślała tylko nad sposobem zapewnienia jéj losu. Lecz gdy posłaniec przyniósł odpowiedź — czytając zadrżała ze zgrozy i gniewu:

„Dziwię się że tamujesz mi szczęście — odpisała drobniutkiemi, krzywemi literkami Lucynka, prawdopodobnie po dyktandzie babki. — Wdzięczną jestem człowiekowi który mię, ubogą sierotę, chce wziąć w opiekę i zostać moim mężem. Cóż lepszego mogło mię spotkać? myślę, że chyba zazdrość po rozwarzeniu stanu rzeczy, mogła kierować twoim piórem!"

Przypisek zawierał zrzeczenie się, na korzyść siostry owej połowy tysiąca rubli„ bo babcia kochana zajęła się nawet moją wyprawą." —

— Nie mam siostry! — zawołała „Emilka. jednakże płacząc boleśnie. Ah! więc już i w tak, kiej młodziuchnej istocie, można znaleść obłudę, nieufność i chciwość! Nic innego nie mogło jéj skłonić do zaślubienia Makarego!. - Jakże ten list fatalnym jest świadectwem nicości moralnéj téj nieszczęsnéj dziewczyny! —

Wieczorem, pani Zefiryna przyzwała do siebie towarzyszkę; i obie wyjechały na spacer do Łazienek.

— Czemu jesteś tak smutną? pani Milutko! — spytała piękna Rina.

— Straciłam siostrę! — odparła stłumionym głosem.

żno narzekał i błagał i kochał, Maryjanna pozostała niewzruszoną, dumną i obojętną.

A jednak... któż zdoła zrozumieć kobietę?! Maryjanna nie była wcale taką za jaką chciała uchodzić. Nie kochała wcale męża i nie mogła go kochać, ale serce jej pozornie chłodne, było w rzeczywistości gorącym i namiętnym sercem kobiety pragnącym miłości mężczyzny choćby za cenę czci i wierności małżeńskiej.

Pobożność jej była tylko oszukiwaniem zmysłów; dym kadzideł, głos spiewów kościelnych, pompa obrzędów wszystko to ciągnęło ją, łaskotało zmysły, upajało i przygłuszało w niej pragnienie miłości.

Mogła wprawdzie zadowolnić to pragnienie bo blisko niej był Celio; ale jego miłość sentymentalna i tkliwa wydała się ckliwą Maryjannie. Nie kochała go i odtrąciła. Była to natura bujna i szeroka. Może chciała burzy w miłości, może zgięłaby czoło tylko przed potęgą, choćby przed potęgą cynizmu, niewiary, rozpusty. Nie kochała Celia— i oto wszystko, wreszcie nie kochała go przez kaprys a kiedy autor mówi *przez kaprys*— to w jakiś bolesny i niedomówiony sposób daje nam do zrozumienia że rzecz nie potrzebuje innego tłomaczenia.

A tymczasem Celio rozpaczał i rozpaczał tak bardzo, że wreszcie przyjaciel jego Oktawio, postanowił przemówić w imieniu nieszczęśliwego do serca Maryjanny. Ten Oktawiusz był zupełnym antypodem Celia. Wielki hulaka, cynik, rozpustnik i kostera drwił sobie i z Maryjanny i ze wszystkich kobiet na świecie, rozlewał potoki palących ale i kłujących słów, jakby potoki spienionego wina; wierzył tylko w przyjaźń i kochał Celia.

Ale właśnie ta swawola uczuć, hulaszczość i lekkomyślny cynizm uderzyły i zachwyciły Maryjannę do tego stopnia że pokochała Oktawia. Zdobyć to wychłodłe serce,rzucić się w ramiona hulaki, zadrżeć roskosznie w jego objęciu, a potym choćby skonać, oto pragnienia które zawichrzyły teraz serce Maryjanny.

Maryjanna oddaje Oktawiowi kokardę z tym warunkiem żeby ją oddał komu zechce. Kto na schadzkę przyjdzie z tą kokardą — mówi Maryjanna, w nadziei że Oktawio zachowa kokardę dla siebie i sam z nią przyjdzie— kto mi ją na schadzce pokaże, ten będzie moim kochankiem i temu oddam się z duszą i ciałem.

To nowy kaprys kobiety. Nie chciała miłości tej która ją ścigała — a goniła tę która się kryła przed nią.

Bo istotnie Oktawio nie kochał Maryjanny i nie dał się złudzić. Oddaje on kokardę Celiowi i wyprawia go na umówioną schadzkę.

Ale tymczasem zazdrośnik mąż, zaczyna podejrzywać Oktawia i zasadza zbira ze sztyletem. Na schadzkę przychodzi jak wiadomo Celio —i ginie pod nożem zabójcy.

Następuje jeszcze jedna scena, w której Oktawio odtrąca miłość Maryjanny, mówiąc że kochał tylko Celia — i sztuce koniec. —

Motywa jej są jak widzimy dość prawdziwe. Piękna żona, mąż zazdrośnik i kochanek, to figury już po trochu maryjonetkowe, wyzyskane i wyczerpane do dna.— Ale w sztuce tej jest coś co sprawia, że nawet powszednie owe motywa wydają się nowemi, coś co ją ogrzewa, rozświeca blaskami tęczy, owiewa jakimś smętnym urokiem poezyi, a choć sciska serce widza nieujętą goryczą, przecież zajmuje go i pochłania.

Tym czymś nie tylko jest samo tło tej sztuki. Wprawdzie tło owo jest czarowne, pełne blasków woni, owiane wichrzykiem pomarańczowych gajów, pełne szmeru zwojów bluszczowych, ciche, ciepłe— prawdziwie klasyczne— jest jednak w tej sztuce coś jeszcze wyższego i piękniejszego, co właśnie i tło i osoby przyodziewa pięknością — a tą ostatnią przyczyną jest talent jaki tu wieje z każdego słowa po szczególe i z całości razem wziętej.

— Jakto, umarła?

Emilka pociągnięta słodyczą jej obejścia i czując potrzebę wywnętrznienia się— opowiedziała jej wszystko: przeszłość swoję, śmierć matki, zamiary wuja i ostatnie przejście. Pani Zefiryna słuchała uważnie, kilkakrotnie jej oczy napełniły się łzami.

— Biedne dziecię! — wymówiła ściskając jej rękę — jakże wzruszającą jest twoja historyja. Lecz bądź szczerą i nie weź mi za złe, jeśli ci zrobię zapytanie: czy inna miłość nie stała na przeszkodzie przyjęcia ręki wuja? —

Emilka się zapłoniła— Nigdy, w żadnym razie nie byłabym jej przyjęła? rzekła stanowczo.

— Lecz... ten rumieniec?.. Czyliż nie mam ani trochę zaufania u pani?

— Przeciwnie... lecz...

— Nie wymagam od pani zwierzeń — wyrzekła nieco obrażona dama. W pięć minut potym jednak wiedziała wszystkie szczegóły znajomości z Albinkiem i nadzieje i marzenia i sny dziewicze. Wypowiedziała jej to Emilka z płonącą twarzyczką i biciem serca — szczęśliwa, że zyskała nową przyjaciółkę, że świat obfituje w dobre i współczujące serca. Pani Zefiryna bardzo chciwie słuchała wszystkiego i na zakończenie uściskała ją czule. — Doprawdy, zobowiązałaś mię tym dowodem ufności bardzo, droga pani! — mówiła — Dziękuję ci serdecznie!

W parku, spotkały przypadkiem Pana Artura — Pochodzili nieco, rozmawiając o miejscowościach i nowinach —potym, razem wszyscy wrócili do domu,

— Mój staruszek dziś nie w humorze, pewno jakaś sprawa — zauważyła Rina, patrząc w ciągu wieczora na męża, trącego czoło niecierpiwie.

— Tak jest — odparł — obawiam się przegranej, któraby pociągnęła ważne następstwa. Emilce się zdawało, że mówił pod przenośnią, uważała że widocznie cierpiał, i mimo że zżymała się na zazdrość, miała jednak za złe pani Zefirynie, że dla takiego pustaka jak Tarcio, poświęca spokój swego męża.

Młodzieniec ów, posiadający dużo przenikliwości, poznał, że towarzyszka Riny, nie dość przychylnym patrzy nań okiem; że jakaś niezwykła surowość jest w jej spojrzeniu i mowie, zwróconych do niego. Emilka znów zauważyła że pan Artur, zbyt często przygląda się jej, przez swoje eleganckie pince-nez a frazesy jego wyraźnie do niej zastosowane, były pełne przesadnej grzeczności, co jej się wcale nie podobało. Dziwny to był wieczór — zdało się, że nad towarzystwem zawisła jakaś groźna chmura smutku, przesuwając się kolejno, to nad jednym lub drugim czołem zebranych. Im więcej poważniała pśród ataków galanteryi pana Artura Emilka tym bardziej rozweselał się pan Eugienijusz, a stawała się smętną pani Zefiryna. W końcu ona sama oświadczyła, że z powodu powtórzonego bólu głowy, musi odejść do swego pokoju — czym zerwała posiedzenie przy stole z herbatą — i uwolniła Emilkę od wysilania się na obronę przeciw ckliwo-słonym konceptom pana Artura.

Nazajutrz w południe, właśnie przechodziła przez przedpokój — gdy Tarcio, wyświeżony i uśmiechnięty ukazał się we drzwiach.

— Pod dobrą wróżbą rozpoczynam moję wizytę— rzekł podając jej rękę. Emilka nic nie-odpowiedziała.

— Spotykam panią!—dodał uprzejmy młodzian znacząco. — A pani Zefiryna?

— Jest dziś zdrową! — odparła krótko, wracając do salonu.

Pan Artur wyraził swoję radość z tego powodu i pośpieszył za nią.

— Pani Milutko! — zawołała Rina — proszę, zagraj nam tego cudownego czardasza! Moja Mileńko!

Niepodobna było się sprzeciwić takiej prośbie. Emilka grała, a oni oboje, chodzili po salonie razmawiając półgłosem. Bystry jej słuch, niechcący pochwycił kilka wyrazów — pani Zefiryna opowiadała Tarciowi o niej i Albinku.

On uśmiechał się, odpowiedź swą i uwagi wygłaszając szeptem.

— Pamiętaj pan więc — mówiła pani Zefiryna.

— Mais quelle idèe?! — zapewniał pan Artur z przejęciem.

Emilka nie ciekawą była podsłuchiwać — ale jej się przykro zrobiło, że pani Zefiryna nie umie uszanować jej serdecznych tajemnic, które za świętość prawie uważała biedna marząca dziewczyna — a powiernica, wystawiała je na widok publiczny, pod urągliwe oczy pierwszego lepszego.

Emilka potłumiła łzy siłą — łkanie ścisnęło jej gardło tak, że nie byłaby w stanie wymówić ani słowa. Szczęściem, nie wypadła tego potrzeba — mogła wstać i przejść spokojnie do stolika z albumami — a żal, oburzenie i wstyd dziewicy, nie były przez nikogo spostrzeżone.

Co najwięcej dziwiło Emilkę — że od tego dnia, pan Artur bywał częściej i dłużej — i wyraźne okazywał jej zajęcie. Szczególniej czynił to przy panu Eugienijuszu, który miewał humor nieskończenie lepszy niż dawniej. Co zaś do pani Zefiryny ta — kaprysiła jak zawsze — tylko stała się szczególnym adwokatem Albinka, nie było dnia żeby go nie przypomniała Emilce, wychwalając stałość uczuć raz powziętych, przytym pytała jej czasem:

— Pani nie mogłabyś kochać raz drugi? prawda?

Dziewica, przyświadczyła z głębi duszy — ale miała do pięknej Riny trochę urazy: czemu ona odkryła jej tajemnicę temu eleganckiemu który jej tak upornie nadskakuje? — Nie rozumiała nic z tego postępowania.

Byłaby się zdziwiła jeszcze mocniej, gdyby słyszała, jak w kilka tygodni potym, Rina wskazując na nią grającą, i wsłuchanego za krzesłem pana Artura — rzekła do męża:

— Wiesz duszko? Tarcio się zakochał w tej ślicznej dziewczynie. To będzie para z tych dwojga!

— Doprawdy? — rzekł z radością pan Eugienijusz — swataj ich Rino!

— Tylko ty mi pomagaj — zastrzegła sobie żona.

Dwie sprzeczne z sobą wiadomości, przerwały pasmo jednostajnych dni Emilki, w miesiąc po owym spostrzeżeniu pani Zefiryny udzielonym mężowi: w kościele Świętego Krzyża odbył się ślub Lucynki z panem Makarym — druga wieść co załagodziła w części przykrość pierwszej był powrot nadspodziewany Albinka z zagranicy.

Wszystkiego tego dowiedziała się nasza bohaterka od doktora, który przyszedł ją odwiedzić i między uwagami nad ślubem wychowanki, dodał, że zdziwił się, ujrzawszy przyjaciółkę Emilki, pannę Leonję, stojącą blisko ołtarza, z wesołą minką ciekawego widza, a z nią kuzyna jej, który się zachowywał w kościele prawie nieprzyzwoicie, mimo napomnień mamy, wołającej nań, jak na pięcioletniego chłopaczka: Albinku! co robisz moje dziecię!

Choć opowiadanie Skalskiego w ujemnym świetle przedstawiało ideał Emilki — jednak żywy rumieniec oblał jej lice i serce podskoczyło radośnie na myśl: Albinek powrócił!

Cały dzień była dziwnie roztargniona, godziny jej się wydały długie, co chwila patrzyła

---

To nam tłomaczy wszystko. Talent to owa woda cudowna, przywracająca do życia umarłych, odmładzająca starych, talent to dar stawiający ludzi najbliżej Boga, bo to dar stwarzania. Gdzie ten skrzydlaty anioł się ukaże i przejdzie, tam choćby gleba była najbardziej jałową, —wnet zieleni się, kłosi i złoci wszystko —wnet wyrastają takie kwiaty, jakich coraz mniej jakoś na świecie, i do jakich należy wyżej wspomniana komedyjka.

Lubo z natury swej sztuka ta nie jest zbyt sceniczną, przecie wybornej grze pani Modrzejewskiej w roli Maryjanny i pana Leszczyńskiego w roli Oktawia przypisać należy, że na scenie nie straciła nic ze swej przyrodzonej piękności.

* * *

W ostatnich czasach podjętą została dość ożywiona dyskusyja w kwestyi trzeciego mostu na wiśle. Przedmiot to rzeczywiście ważny. Gazeta Warszawska utrzymuje że most ten nie jest naglącą potrzebą miasta, a za wnioskiem tym głosuje i Gazeta Handlowa. Na czym jednakże zdanie podobne opiera się głównie. Oto, ponieważ most rzeczony, ma być pobudowany z funduszów miejskich i kosztować dwa milijony rubli, wydatek to więc za wielki czyli niepotrzebny. Pogląd to jednostronny, a tymczasem kwestyje tej natury z jednego punktu widzenia rozstrzygać się nie dadzą. Wprawdzie wzgląd kosztów pomijanym być nie może, ale też zachodzą nadto i inne ważne okoliczności, z któremi również ściśle liczyć się potrzeba. Przedewszystkim widocznym jest, że od pewnego czasu Warszawa zyskuje nową niejako podstawę rozwoju i życia, że podstawą tą jest dźwigający się przemysł i rozszerzający handel. Biorąc rzecz ściśle i z ogólniejszego punktu, można śmiało powiedzieć, że Warszawa w krótkim stosunkowo czasie, na obu tych czynnikach oprze swój byt, że prawie wyłącznie stanie się miastem przemysłowo-handlowym. Jeżeli zaś wzgląd ten uznamy w zasadzie, — to przyznać będziemy musieli, iż podniesienie środków komunikacyjnych—staje się pilną i naturalną potrzebą.—O ile zresztą tak jest, dość zwrócić uwagę na rozszerzające się dziś z każdą chwilą nasze stosunki ze wschodem — na rozwój kolei Terespolskiej i jej stosunki z drogą Wiedeńską, które bez względu, na budujący się obecnie most pod Cytadelą, wiele wówczas na ułatwieniu zyskaćby mogły, dość nakoniec spojrzeć na zaniedbane dziś całe Powiśle, (a nadewszystko na fabryczną jego miejscowość Solec) które w razie pozyskania nowego tego środka komunikacyi—stanie się nierównie więcej czynnym i ożywionym, i na podniesienie ogólnego interesu Warszawy nie mało wpłynąćby mogło. Sumując więc te wszystkie ekonomiczne korzyści i zestawiając je z owym przestraszającym niektórych wydatkiem, czy można choć na chwilę wątpić o rzeczywistej potrzebie trzeciego mostu na Wiśle?

* * *

W naszym świecie finansowym zapanował ostatniemi czasy niezwykły ruch i ożywienie. Dwu rywalizujących ze sobą potentatów pieniężnych, wyłowili większe i mniejsze kapitały, z powodu zbliżających się zapisów na kolej nadwiślańską.—Agenci tych panów rozwinęli czynność na szeroką skalę, i odnaleźli każdy choćby nawet pod ziemię schowany fundusik, gruby ofiarując procent. W krótkim też czasie cały zasób pieniędzy do jednego popłynął punktu, a brak gotówki w Warszawie dotkliwie uczuć się dawał. Zmiana Listów Zastawnych i innych papierów kredytowych stała się niemożliwą. Kantory wekslarskie działać przestały. Bank Polski nawetodmawiał wypłaty sum złożonych, a o pożyczce w Bankach prywatnych i mowy być nie mogło. Rzecz prosta że podobny zastój pieniężny na ogólny bieg interesów przemysłowo-handlowych oddziaływał fatalnie i że skarga ze strony handlujących, głośno i powszechnie słyszeć się dały. Szczęściem że stan taki potrwał nie długo, czyli że równocześnie

na drzwi niespokojnie, sądząc że się otworzą, i stanie w nich co najmniej — posłaniec od Leonki z zaproszeniem na wieczór.

(d. c. n.)

GAWĘDY POPULARNO-NAUKOWE.

O jąkaniu się.

(Dalszy ciąg).

Dzieci znów odznaczające się wielką przytomnością umysłu, albo też, tak zwane urwisy, lub wreszcie dzieci stosunkowo z wyższym wykształceniem i lepszym wychowaniem, będąc w podobnym przypadku, nie zająkną się nigdy: pierwsi—łatwo zrozumieć dlaczego; drudzy—dlatego, że krzyk lub groźba na nich, jako przywykłych do tego, nie robi żadnego wrażenia; ostatni nakoniec nie mieszają się, przez, że tak powiem wrodzone, a raczej nabyte wychowaniem, uczucie własnej godności.

Ponieważ tak zwana lękliwość, lub zalękanie się dzieci, jest wadą, która głównie dostarcza jąkałów, a przytym ona także jak i samo jąkanie ma wielki wpływ na rozwijanie się zdolności i ich kierunek, to nie zdaje nam się, aby poniższe uwagi odbiegły od głównej treści naszej rozprawki.

Przypuśćmy, że nauczyciel objaśnia dziecku sposób rozwiązania zadania arytmetycznego, sposób, który dziecko zrozumiało i pod okiem nauczyciela, wykonało podobne zadanie, z małemi niedokładnościami, które nauczyciel usunął. Dziecku temu nauczyciel zadaje na następną lekcyją przykład podobny. Jeżeli następna lekcyja, przypuśćmy, za cztery dni dopiero nastąpi, to dziecko po trzech dniach może zapomnieć sposobu robienia przykładu i nie zrobi go. Niepodobnym jest, aby nie wykonanie zadania nie wywołało pewnego uczucia bojaźni, (pomimo, że dziecko rzeczywiście nie miało środka na wykonanie zadania), zwłaszcza, jeżeli nauczyciel nie odznacza się wielką łagodnością. Przypuśćmy, że owo dziecko uczy się wspólnie z innemi. to dla niego nauczyciel nie zatrzymuje się w wykładzie, lecz skarciwszy jak mu się zdawało, prowadzi naukę dalej i tym sposobem do jednej niewiadomości ucznia przybywają inne, i on co do arytmetyki przynajmniej, traci pewność siebie, w przekonaniu, prawdziwym zresztą, że mniej umie od innych. Staraliśmy się tu wziąć przykład najprostszy, a stąd może i nie zupełnie dobry, zdaje nam się jednak, otyle jasny, że jeśli przypuścimy, że podobne zdarzenia z owym dzieckiem bywały dość częste, nietylko w innych naukach, ale wogóle w wychowaniu, to łatwo zrozumiemy, że dziecię traci pewność siebie pod każdym względem, a że nie jest jeszcze o tyle rozwiniętym, ażeby wiedziało skąd ta jego lękliwość pochodzi, prosta rzecz, o poprawie swej myśleć nie może. Lękliwość zatym wyrobiona w dziecku, jest dziełem wychowania, winą wychowujących. Zdarza się słyszeć, że i starsi, około lat piętnastu wyrażają się: zaląkłem się. Nie trzeba tego brać za przesadę, to jest możliwym, ale w takim już razie zdolności 15-to lub 16-to letniego naprzykład chłopca, który się zalęka, nie bardzo szczególne być muszą.

Wpływy, któremi otaczają dziecko rodzice, nazwaliśmy moralnemi. Jeżeli jedno z rodziców, lub jak nam wiadomy przykład szczególny, oboje są tą wadą dotknięci, to nic dziwnego, że te wpływy były tak silne, że i wszystkie dzieci również jej nabyły i wada ta stała się jakoby dziedziczną. To usprawiedliwia nasze wyżej postawione wyrażenie, że z dziedzicznością, pozorną zresztą, łączą się wpływy moralne. Oprócz powyżej podanych przykładów moglibyśmy postawić daleko więcej, bo w rzeczywistości wpływów moralnych jest niezmiernie wiele i przytym tak subtelnych, że objaśnienie ich byłoby — w prawdzie nie niemożebnym—lecz bardzo zawiłym; to zaś przedłużałoby nasze krótkie wywody, a do wyczerpującego studyjum, ani sił, ani pretensyi nie mamy.

Wiemy już jaki proces zachodzi przy zamianie dziecka lękliwego na jąkające się i na wytworzenie tych dwu wad, jakie wpływy działały. Te ostatnie jednak o tyle tylko mają znaczenie, jeżeli są zdolne przypadkowe zająknięcia się zamienić w przyzwyczajenie, w wadę stałą. Doszliśmy więc do trzeciej przyczyny jąkania się—przyzwyczajenia. Tu należy tę zrobić uwagę. Przyzwyczajenie albo nie występuje jako oddzielna przyczyna, lecz raczej jest skutkiem, który utrwala tylko siłę tej wady, albo też jako rzeczywista właściwa przyczyna. Ten ostatni przypadek może mieć miejsce, jeżeli osoba silnie jąkająca się przebywa przez długi czas z drugą, posiadającą płynną wymowę; ta druga może zacząć jąkać się jedynie tylko przez obcowanie z pierwszą. Takie wypadki są dość częstę, lecz za to przejściowe; przyzwyczajenie takie albowiem, nie jest dość silne, aby było trwałym. Przyzwyczajenie tylko jest ową potężną siłą, która człowieka szlachetnego takim właściwie czyni, nie pozwala się poprawić—złemu, próżniakowi—pracować. Żaden postępek człowieka, dobry czy zły, dopóty cnotą lub występkiem nie jest, dopóki przez przyzwyczajenie się do niego, nie staje się cechą charakteru; bez przyzwyczajenia będą one tylko przypadkowemi czynnościami, z których jeszcze nie można sądzić o charakterze człowieka. Siłą woli pokonywamy jedne, wywołujemy drugie. Tak samo ma się i z jąkaniem; nic więcej nie potrzeba, tylko siły woli, aby je pokonać.

Postaramy się teraz wskazać ułatwienia dla naszej woli w sprawie pokonania jąkania się

Każdy bezwątpienia, który słyszał kilka jąkających się osób, zauważył, że ani jedna z nich nie jąka się zupełnie w ten sposób jak druga. Zresztą nie przypuszczając takiej krańcowości, co byłoby trudnym do sprawdzenia, możemy przyjąć za pewnik, że sposobów jąkania się jest bardzo wiele i każdy z nich choć w części różnemi musiał być wywołany przyczynami; różnych przeto środków szukać należy, dla usunięcia wady, która w tak rozmaity sposób się przedstawia. W ogóle jednak trzy główne rodzaje jąkania się rozróżnić możemy 1) tak zwane *zacinanie się*, 2) *powtarzanie* dźwięków i 3) *przeciąganie*, w szczególności samogłosek.

Rozpatrzmy te trzy gatunki.

Zacinanie zdarza się zarówno u ludzi którzy jedynie w skutek swej szybkiej mowy podlegają tej wadzie jak u właściwych jąkałów. Ci, którzy chcą sobie wytłomaczyć to zjawisko u pierwszych, a najbardziej sami szybkomówni upewniają, że zacinanie ich pochodzi w skutek nagromadzenia się myśli, tak, że mowa nie może podążyć za niemi. Nam się zdaje zupełnie przeciwnie tj. że szybkomówni, czy to utraciwszy wątek myśli w skutek prędszej mowy, czy też i bez tej przyczyny, zacinają się właściwie dla tego, że w danej chwili nie mają albo odpowiedniej myśli lub wyrazu tylko, a że tak powiemy rozpędzeni w mowie nie mogą jej przestać; że zaś właściwa myśl, czy też wyraz nie nadszedł jeszcze do rozporządzenia więc następuje zacięcie się czy to na ostatniej sylabie, czy też na pierwszej i to trwa dopóty

---

z rozpoczęciem owej tak gorączkowo wyczekiwanej subskrypcyi, charakterystyczna ta kryzys finansowa.... zniknęła.

* * *

Poruszona przez „Wiek“ sprawa biblijoteczek rzemieślniczych i fabrycznych, obudziwszy dosyć żywe zajęcie — wyda może jakieś rezultaty praktyczne. Obecnie Gazeta Rzemieślnicza podejmując tę samą kwestyją — nawołuje pp. majstrów rzemieślniczych, do tworzenia podręcznych biblijotoczek warsztatowych, których dziś mamy zaledwie parę: mianowicie jedna jest u p. Gaszczyńskiego stolarza—druga u p. Pożerskiego zduna. Na ogólną liczbę choćby tylko warszawskich warsztatów rzemieślniczych jest to trochę za mało. To też życzyćby należało, by przykłady powyższe przestały być wyjątkowemi, a głos Gazety Rzemeśl. nie był głosem na puszczy.

* * *

Wszelką zmianę na lepsze w pismach prowincyjonalnych witamy z zadowoleniem prawdziwym. Niejednokrotnie bowiem mieliśmy już sposobność wykazać, jaką do organów tych przywiązujemy wagę i z jakiego punktu patrzyć na nie należy.—Obecnie mamy przed sobą jeden z ostatnich numerów odrodzonego niejako „Kaliszanina.“ Miejsce pustej gawędy pani Władysławy, nazwanej korespondencyją z Warszawy, zajęła pełna faktów. „Kronika Warszawska“ — W odcinku ukazał się dwutygodniowy feljeton p. t. „w domu i na ulicy.“ Ta ostatnia rubryka na ożywienie pisma nie mało oddziałać może, potrzeba tylko, by autor dbał mniej o frazeologiję a więcej o rzecz samę, by nie ograniczając się na domu i ulicy, wglądał także bliżej i w stosunki wiejskie. Tam to bowiem znaleźć można wiele i bardzo wiele dla siebie materyjału, a materyjał ten umiejętnie spożytkowany, stać się może bardzo cennym nabytkiem. Bądź co bądź, nowej tej reformy winszujemy „Kaliszaninowi“ szczerze, nie wątpiąc, że dążenie ku lepszemu stale już rozwijane będzie.

* * *

Przeglądających ogłoszenia w pismach codziennych uderza niewątpliwie imponująca zwykle swym rozmiarem rubryka ogłoszeń o strojach damskich świeżo sprowadzonych z Paryża. Obecnie z nadejściem wiosny, rubryka ta staje się coraz pokaźniejszą. I nie mamy zresztą nic przeciwko temu. Kupiec chce zbyć towar, głosi więc o nim na rozmaity sposób. Rozczytując się jednak nietylko w ogłoszeniach, ale i cenach podawanych niekiedy, widząc po wystawach stosy bogatych aksamitów, pysznych materyj, 20-rublowych kapeluszy i t. p., mimowoli nasuwa się pytanie, kto to będzie kupował?. Wszakże narzekania na biedę i ciężkie czasy, nietylko nie ustają, lecz przeciwnie coraz głośniej się szerzą, wszak drożyzna mieszkań i najpierwszych potrzeb spożywczych z każdą chwilą się wzmaga. Czyżbyśmy więc niezależnie od warstw średniej zamożności, mieli tak liczną klasę bogaczy, która cały ten zapas zbytków sama spotrzebować jest w stanie? Gdybyśmy mogli powiedzieć: *tak*, byłoby pół biedy. Wszystko jednak zdaje się odpowiadać *nie* i wskazywać, że owe świeże transporty strojów paryskich, rozkupują po największej części elegantki z klas średniej bardzo zamożności, po cenie często bytu i spokoju swych rodzin. Fakt to, nad którym zastanowić się warto. Dziś gdy z jednej strony o rozumnej emancypacyi kobiet, tak się wiele mówi i pisze, gdy zbiorowe hasło istotnego postępu: pracuj i oszczędzaj, coraz głębiej przenika, gdy myśląca część ogółu w celu podźwignięcia się z ekonomicznej niemocy, wszystkie swoje zasoby, wszystkie swoje moralne i ekonomiczne siły wytężać się zdaje, dziś powtarzamy, na tak szeroką skalę rozwinięta zbytkomania, ten elegancki, strojny, aksamitny i przesadzający się w fatałaszkach świat średni, wydaje się nam być jakąś, w ogólnej harmonii chrapliwie dźwięczącą nutą! Doprawdy piękne panie! jeżeli nie chcecie wiedzieć, że narody nieumiejące pracować

dopóki nie nasunie się wyraz, jaki następnie ma być wymówiony.

U szybkomównych zdarza się zarówno właściwe zacinanie, jak i powtarzanie liter mianowicie spółgłosek lub całych sylab.

Wiadomo zapewne czytelnikom, że we Francyi, szczególniej południowej, wada zacinania się jest bardzo upowszechniona, a nawet, jak to nasze gazety podawały, jest wieś jedna, której nazwiska niepamiętamy, więcej niż tysiąc mieszkańców licząca, w której literalnie wszyscy zacinają się. Zjawisko to tylko niezmiernie szybkiej mowie przypisać należy. Co do nas, nienazywalibyśmy nawet tego jąkaniem lecz upowszechnionym a złym sposobem mówienia, czasami jak widzimy, właściwym niektórym miejscowościom a niemającym nic wspólnego z oddychaniem, gdy przeciwnie wszystkie inne gatunki jąkania się pochodzą bezpośrednio od złego użycia w czasie mowy oddechu, jak to zaraz zobaczymy i naturalnie od przyzwyczajenia; a zaś zacinanie się szybkomównych, tego rodzaju jak Francuzi jest dziełem tylko przyzwyczajenia. Jedyną na to radą jest albo po prostu odzwyczajać się t. j. uczyć się mówić, mową która nie używa zacinań się, albo przymuszać się do większego zastanawiania się nad tym o czym jest mowa, a zatym do mówienia wyraźniejszego, bo jak powiedzieliśmy, nie mowa tu nie może zdążyć za myślą, lecz tej ostatniej jest w mowie za mało, a na nię zbyt wiele jest użytych wyrazów. *(D. c. n.)*

BEZ TYTUŁU.

(Dalszy ciąg).

Nie chcę się zakładać ani myśleć o tym przedmiocie, zwracam się ku ekonomicznym zagadnieniom, naukowym hipotezom, powtarzam sobie jakiś ustęp z Syrokomli i zaczynam z wiozącym mnie parobkiem rozmowę o urodzajach. Uprzykrzona myśl wraca z uporem; jegomość z wagonu ściga mnie jak fantastyczne widmo.

— Nie powinno to pana gniewać, szepce mi do ucha, kto ubogi musi pożyczać u obcych, owszem skromność wasza i chętne przyznawanie się do ubóstwa zadawalniającego się choćby odpadkami ze stołu możniejszych jest według mnie bardzo ładnym rysem waszego charakteru—nie jesteście zarozumiali, to pięknie.

— Hej Maciek! drzemiesz czy co! popędzaj konie, żywiej do pioruna! krzyknąłem na woźnicę. Czemu bijesz kasztana, mścisz się za napomnienie czy co. Uważniej jedź niegodziwcze!

Irytacyja skutecznie podziałała, otrząsnąłem się, jegomość znikł i w myśli mej po kilku luźnych zwrotach zjawił się... pan Jan zawiesisty szlachcic, w grubych butach, baraniej czapce i sieraczkowym kożuszku; poczciwy p. Jan ze złotym sercem obok buńczucznej fantazyi, oszczędny i pracowity jak mało, konserwatysta zapamiętały i nieprzejednany wróg obczyzny i mody. Niezgadzając się z nim w przestarzałych jego domatorskich opinijach niemogłem się dość nacieszyć jego praktycznością poglądów na życiowe sprawy. Niewidzieliśmy się z nim lat kilka słyszałem tylko że się p. Janowi coraz lepiej powodzi mimo ciężkich czasów, parę dni temu dopiero spotkałem go w Warszawie. Nie zmienił się mimo wykwintniejszą powierzchowność, uściskał mię gorąco po dawnemu i zadzierżawił na dzień cały.

— Wystaw że sobie jaki mam kłopot... czybyś mi nie mógł dopomódz? rzekł mi po długich preludyjach, zaambarasowany widocznie.

— O! z najmilszą chęcią.

— Uważasz, odezwał się z rumieńcem na twarzy, chciałbym wyszukać coś... coś w rodzaju bony i guwernantki uważasz, tylko żeby to była i niemka i francuzka zarazem, żeby to i na fortepijanie uczyła i w językach starsze dzieci mogła edukować... o! coś w tym rodzaju. Powiadają że najlepiej by było wziąć szwajcarkę, ale cóż kiedy się jakoś taka nie nadarza, coby mi była po myśli; jedne się drożą piekielnie, drugie nawet nie chcą się podjąć uczyć czytania .. co tu począć?

— Panie Janie! i na co wam to wszystko, rzekłem wytrzymawszy go wpierw długo.

— A no dla dzieci przecie nie dla mnie.

— I na cóż waszym córkom francuszczyzna niemczyzna albo i fortepijan! Na co?

— Chceszże abym je w ciemnocie wychował.

—A więc wy posiadanie języków nazywacie jedynie oświatą! Powiedzcież mi na co się waszym córkom przydadzą języki? Czy podróżować będą, prowadzić interesa z zagranicą studyjować literaturę; czy specyjalnie na nauczycielki myślicie je kształcić? O panie Janie! wy, człowiek rozsądny widzicie pożytek dzieci w papuziej edukacyi, wy kalacie się małpowaniem tej klasy narodu dla której pozór i połysk znaczy wszystko—i wam się też już zachciało błyszczeć błazeńskim strojem, komedyją blichtru!!!.... Wstyd panie Janie. Szlachcic zaczerwieniał, brwi zacisnął. Za stary jestem na pobieranie nauk, wiem co robię i nikt mię rozumu uczyć nie będzie!

— Tylko bez urazy!

— Ależ bo zastanów że się tylko, z wymówką bronił się p. Jan, moje córki wyjdą w świat gdzie bez takich *talentów* pokazać się nie można, trudno nie można być obojętnym na szczęście dzieci, zresztą nie bądźże uprzedzonym i przyznaj że umiejętność języka tak łatwo nabyta w dzieciństwie jest bądź co bądź czystą korzyścią.

— Ale nie wtedy gdy się nabywa kosztem pierwszych wrażeń, pierwszych wpływów na umysł dziecka, nie wtedy gdy dla zdobycia tej korzyści poświęca się najpiękiejszą chwilę człowieka, wiosnę przeznaczoną na uprawę i zasiewy. Zbrodnią jest oddawać dziecię pod działania nieudolne, niesumienne, pod wpływy bezładne, obce, zawsze prawie zgubne. Bo któż są te... bony wasze, te guwernantki zagraniczne? Czy sądzisz że Europa przysyła nam co ma najlepszego?

— Egzagerujesz mój kochany! Pod okiem matki taka jejmościanka nic złego nie zrobi, zresztą abym tylko dostrzegł jaką niemoralność —przepędzę jejmościankę i basta.

Wyborny pan Jan! on tylko to rozumie co palcem da się namacać i ćwiekiem się wbija w pojęcie—zrozumiał że jego córkom potrzeba *talentów* i nic więcej rozumieć nie chce.

Kiedy już on człowiek tak praktyczny ze zmianą losu uległ próżności, nie pozostaje mi chyba jak tylko szatę rozedrzeć. Możeż się kusić o przekonanie kogośkolwiek z tych co się wstydzą mówić po polsku i zapełniają inseraty gazet żądaniami rodowitych francuzek i francuzów!

Serdeczny Chirurgu filozofii! ileż to razy wystawiałeś pod pręgierzem satyry pannę Chourgot i to wszystko co od niej mamy! Na nic się niezdało. Śmieliśmy się i cieszyli się potym w powieściowym świecie że już oczyszczona nasza niwa z brzydkiego chwastu, że tylko w sferach zgnilizny społecznej i na klasycznym gruncie

---

i oszczędzać, zniknąć muszą z powierzchni ziemi, to czasby już było wniknąć nieco głębiej w prawdy czysto rodzinne, czasby obliczyć ile za owe drogocenne stroiki, byłoby książek i wpisów dla waszych dzieci. Gdzieindziej tworzą się już liczne i rozmaitej natury stowarzyzenia kobiece. Wiele z pań naszych o związkach tych, lubi mówić, czytać i rozpisywać się nawet. Czyby więc obok tych wszystkich rozpraw szanowne warszawianki nie zechciały przedewszystkim pomyśléć o *„towarzystwie oszczędności w strojach?!*

* * *

Ot i mimowoli palnęliśmy kazańko. Ależ jak tu w ton kaznodziejski nie popaść, gdy obok protegowania świecących zbytków, setki potrzeb najpilniejszych, tysiące z dobrym ogółu najsilniej splecionych interesów odkłada się ad acta. Np. „Zorza“ *pismo ludowe,“* pismo mające karmić spragnione rzesze, roztaczać światło, tam gdzie go jeszcze tak mało a tak wiele potrzeba. Pomimo wszelkich ze strony redakcyi wysiłków, pomimo najniższej możliwie ceny, nie ma ono jeszcze zapewnionego bytu. Fakt to i smutny i dziwny, fakt dowodzący że klasy oświecone, nie mają poczucia obowiązku względem nieoświeconej braci. Obecnie Zorza przeszła pod redakcyją byłego dziekana i prof. warszawskiego uniwersytetu p. S. Przystański i wzywa o poparcie działalności swojej. My o to słuszne poparcie „Zorzy“ odnosimy się do wszystkich kobiet obywatelek, a głównie do wszystkich obywatelek wiejskich. Wydatek niewielki, a zasługa ogromna....

* * *

We właściwym czasie wspomnieliśmy o wydaniu cennego dzieła Hippau p. t. „Wychowanie publiczne w Stanach północnej Ameryki“ w przekładzie p. Stanisława Bełzy. — Obecnie wyszedł tegoż samego tłomacza przekład drugiego dzieła wymienionego autora p. t. „Wychowanie publiczne w Anglii“. Obok tego p. Bełza ukończył już przekład trzeciego dzieła p. Hippeau p. t. „Wychowanie publiczne w Niemczech“ które również wkrótce zobaczymy w handlu księgarskim. O książkach tych w swoim czasie napiszemy obszerniej, obecnie więc poprzestając na samym doniesieniu o ich wyjściu, uważamy za swoję powinność podziękować p. tłomaczowi za przyswojenie literaturze krajowej i do tego *pedagogicznej* prac rzeczywistej wartości.

* * *

Gazeta Kielecka powraca do życia, i jak zapowiada świeżo ogłoszony prospekt, ukaże się na nowo w dniu 1 Maja r. b. Obok kilkunastu osób z miejscowej inteligencyi, które zapewniły już Gazecie swoje współpracownictwo—Redakcyja pozyskała nadto licznych stałych korespondentów — i tych nazwiska ogłosiła w prospekcie.—Kierownikiem odrodzonego organu będzie p. Arkadyjusz Płoski.—Nie przesądzając bynajmniej z góry, mamy jednak pewne wskazówki, pozwalające nam utrzymywać, że pismo to, będzie redagowane w duchu postępowym i trzeźwym.—Pragnęlibyśmy bardzo, by domniemanie nasze nie było bezzasadnym. Jeżeli bowiem gdzie, to w Kielcach właśnie, w Kielcach (!) którym się wciąż zdaje że są w... Rzymie—owego trzeźwego ducha jak najwięcej potrzeba.„

* * *

W „Wieku“ pomieszczonym został niedawno szereg dobrze napisanych artykułów wstępnych, o prawnym i ekonomicznym znaczeniu lichwy. Lichwa stanowi u nas jedną z najżywotniejszych kwestyj, na lichwę— narzekania wszędzie słyszeć się dają,—lubo z drugiej znów strony, o istotnym znaczeniu tej jakoby plagi, ogół nasz, nie ma zazwyczaj jasnego i racyjonalnego pojęcia.—To też zwracając uwagę na wspomniane artykuły w „Wieku,“ życzylibyśmy bardzo—by pojęcia tam właśnie streszczone jak najszerzej rozpowszechniać się mogły.

śmiesznej głupoty krzewi się cudzoziemczyzna; były to złudzenia tylko i pobożne życzenia ubrane w szatę rzeczywistości. P. Chourgot mało co zmieniwszy szatę i obyczaje żyje wśród nas jak za dobrych czasów. Nie czytuje już ona p. Genlis nie ośmiewa prostaczków kłamanym blaskiem wiedzy ani nie odbiera czci jak dawniej, bo mniej więcej wiemy kto ona. Tym gorzej dla nas: bo stara karykatura jeżeli była przesadna i śmieszna to wierna kopija teraźniejsza będzie dowodem zdrożnego lekceważenia rodzicielskich obowiązków. Dawniej p. Chourgot czczona była przez naiwną wiarę wniezrównaną doskonałość wszystkiego co obce, dziś powierzamy jej nasze najdroższe skarby bez tych złudzeń, jedynie dla przestarzałej jakiejś mody i chęci błyszczenia... idyjotyzmem.

(D. n.)

KRAJ I JEGO CIEKAWOŚCI.

I.

WYCIECZKA DO SULEJOWA

PRZEZ

Kornelego Kozłowskiego.

(Dalszy ciąg).

Po mszy udaliśmy się za księdzem do zakrystyi, opowiedziawszy mu cel naszego przybycia do tych miejsc, znaleźliśmy miłą i ujmującą ze strony szanownego kapłana skwapliwość w udzielaniu wszelkich żądanych objaśnień i okazania wszystkiego cokolwiek było do widzenia, tak w kościele jak i w całym o brębie murów poklasztornych.

— Owszem, owszem moi panowie— mówił ksiądz Grosicki— pokażę wszystko i rad będę ieżeli z tego wyniknie cośkolwiek dla chwały Bożej i pożytku ludzi. Przypomnijcie o nich ludziom, a może się da co zrobić, może choć tym sposobem kościół i pamiątki w nim będące cokolwiek się poratuje.—

Wśród wielu katastrof jakim te miejsca w przeciągu wieków ulegały, zewnętrzny kształt kościoła stracił swój zarys pierwotny. Na froncie była dawniej baszta potężna, którą zniesiono po ostatnim pożarze, wydarzonym tu w r. 1847, ilość okien zmniejszono, różnokolorowe drobne szybki, które,— jak nam opowiadano — sprawiały cudną grę światła i kolorów, zastąpiono zwykłemi kwadratowemi szybami ze szkła białego,— zdjęto dachówkę hollenderkę, owo niczym się nie dające zastąpić nakrycie gotyckich gmachów, a na to miejsce położono blachę. Ale zresztą, prócz nowych ołtarzy, które wnosząc ze stylu sprawiono mniej więcej w pierwszej połowie wiekuXVIII, prócz odświeżania ścian nie przedsiębrano innych restauracyj, któreby wewnątrz kościoła zrządziły jakąś odmianę kapitalną. Przypisać to należy nadzwyczaj silnej konstrukcyi kościoła, w którym wszystko robiono na moc i trwałość; od fundamentów aż po dach, cały z kamienia ciosowego; wewnątrz filary, kolumny, łuki, kapitele i inne ornamenta z tegoż samego materyjału, niektóre tylko ze ścian wewnętrznych są ceglane. Korpus główny, środkową nawę stanowiący, wysoko wyniesiony, dwie nawy boczne niskie i dosyć ciemne, silnemi skarpami z zewnątrz umocnione, — fasadę zdobi wielkie okno okrągłe (rosace) i odrzwia pyszne o trzech z każdej strony filarkach, z głęboko do środka idącym walcowaniem.—

Utrzymanie w ciemnym, jakby naturalnym kolorze kamiennych łuków, filarów, kolumn, na białym tle ścian wewnętrznych, ponuro wprawdzie, ale dobrze tu jakoś odbija. Orygi-nalnym też jest pomysł umieszczenia wspaniałych stall wzdłuż głównej nawy, pomiędzy filarami. Są one drewniane, w stylu renaissance, bogato zdobne rzeźbą i złoceniami. Takiemiż są wielki ołtarz, ambona i dwa ołtarze boczne w ramionach krzyża, które widocznie w jednym czasie i jednym zachodem musiały być sprawione.— Wyższe jednakże co do wartości artystycznej są cztery ołtarze pod filarami nawy środkowej, w stylu greckim, z marmuru czarnego z posążkami świętych i inną ornamentacyją z alabastru, bardzo jak mi mówiono starożytne. Niezwykłej też wspaniałości i ogromu są organy i cały chór na którym są umieszczone.—

Poważne wnętrze kościoła, dzięki silnej konstrukcyi pierwotnej, zachowało wiele z czystości przybytków wieku XII — i niepodobna bez głębokiego wzruszenia spoglądać na te łuki krzyżujące się wysoko gdzieś na sklepieniu, na te filary i półkolumny, zdobne kapitelami nieznanego dziś stylu, w pośród których unosiły się niegdyś ciche modlitwy lub głośne chóry praojców naszych przed 700 laty. Wstępując pod te na wpół ciemne a tak wyniosłe sklepienia, zdajesz się odrazu być przeniesionym do owych czasów gorącej wiary i rycerstwa, i oczekujesz rychło gdzie z bocznych drzwi wysuną się szeregi zakapturzonych mnichów, pod których zakonną suknią zgrzytnie stal lśniącej zbroi, lub szczęknie miecz poświęcony. Ale teraz cicho tu i pusto co majestatycznej powadze tego miejsca jeszcze więcej dodaje uroku. —

Z lewej strony kościoła w nawie bocznej są drzwi, dziś zaryglowane i wcale się nie otwierające, tędy było wejście do opactwa. Po kilkunastu schodach zstępowało się do galeryi długiej i ciemnej, w pośrodku której, z lewej strony zachowała się dotąd jeszcze tak zwana kaplica S-ej Trójcy. Było to pyszne dzieło architektoniczne, wielka sala kwadratowa, w środku której nizka kolumna z koronkowo ozeźbionym kapitelem, wspiera spadające na nią cztery wielkie łuki, z których każdy stanowi oddzialną ćwiartkę w cztery wycinki zasklepioną. Ściana od galeryi mieści w pośrodku drzwi, oraz dwa wielkie okienne otwory, poprzedzielane filarkami w prześlicznym stylu maurytańskim, dające światło na galeryją. — W drugim końcu tego podziemnego przejścia, wstępowało się po kilkunastu wschodach do gmachu stanowiącego opactwo a dalej właściwy klasztor, czyli mieszkania księży. W kaplicy tej był prawdopodobnie kapitularz w którym zgromadzali się mnichy. — Dziś ta prześliczna kaplica, do której dostęp ukrytym jest w pośród zwalonych murów, odarta ze wszelkich ozdób, z połamanemi w otworkach okien filarkami, z otłuczoną rzeźbą, trzyma się jeszcze dzięki doskonałemu sklepieniu, wytrzymującemu pod naciskiem walących się na nie rumowisk z kilku piętr: ta nie spożyta dotąd wytrzymałość opiara się na jednym tylko słupie. Będzie ona może jeszcze dość długo podziwem dla odwiedzających te miejsca, jeżeli tylko ręka człowieka w jakimkolwiek celu, nie dopomoże niszczącej potędze czasu.

Co do zabytków przeszłości, albo dzieł sztuki, w kościele tym się znajdujących, było tu podobno ogromne ich bogactwo, ale po zniesieniu klasztoru przed kilku dziesięciu laty, poszło wszystko w rozsypkę, Powiadano mi, że w jednej z prywatnych kaplic, około Szydłowca znajdować się mają dwa starożytne kielichy z napisami świadczącemi, iż były przez któregoś opata kościołowi sulejowskiemu ofiarowane. Z rzeczy godnych widzenia, jest tu krucyfiks stojący w wielkim ołtarzu na nim figurka Chrystusa, wielkości około ośmiu cali z kości słoniowej, mistrzowsko wyrobiona. W kaplicy bocznej, przy ołtarzu Pana Jezusa jest staroświecka, ciężka, bogato rzeźbiona rama, w której znajduje się malowany na drzewie olejny wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego. Obraz ten zupełnie jest zniszczony, pozostała zaledwie twarz, części ramion i nóg od kolan, ale i te resztki są nader drogocenne, oblicze Chrystusa prześliczne, a rysunek i pędzel zdradzają jakiegoś w malarstwie bardzo znakomitego mistrza. Ale prawdziwym arcydziełem jest obraz w kaplicy bocznej z prawej strony, przeniesiony tu podobno z kaplicy dolnej S-tej Trójcy, przedstawiający zabicie biskupa Stanisława. Jest to dzieło tak znakomite, iż choćby dla niego tylko, radzę każdemu ze znawców i miłośników sztuki, zadać sobie trud i zwiedzić kościół sulejowski. Obraz ma długości łokci 3, wysokości około $2\frac{1}{2}$, malowany na płótnie, przedstawia chwilę, w której Bolesław śmiały w najwyższym uniesieniu, ciął szablą w głowę biskupa ofiarę czyniącego. Tłum rycerzy naprowadzonych przez króla, których niewidzialna siła trzy razy, podług legendy, o ziemię już powaliła, cofa się w najwyższym przerażeniu, równie jak lud, widokiem tym przerażony. Wyżej w perspektywie przedstawione są dwie sceny, będące dalszą historyją zabójstwa S-go Stanisława, wyniesienie zwłok jego i wrzucenie takowych do sadzawki. Widzimy, że temat trudny, malarz jednak nie zaznał trudności w wykonaniu, ani pod względem nadania odpowiedniej charakterystyki i uregulowania kilkudziesięciu figur, ani pod względem rysunku lub kolorytu, — wszystko w tym wielkim obrazie jest mistrzowskie. Może najsłabszą w ekspresyi jest postać samego biskupa, blada, nieco sztywna i jakby na wpół martwa, ale takim właśnie może go wyobrazić chciał artysta, w chwili, gdy biskup ciosem śmiertelnym został ugodzony. Za to, jak pysznie i mistrzowsko oddany jest Bolesław,—ileż prawdy i gry uczucia wśród tłumu rycerzy i ludu. Złe światło w jakim obraz jest umieszczony, nie daje możności dobrego przyjrzenia się. Naprożno też upatrywałem na jego brzegach, już nieco uszkodzonych, jakiejś daty, napisu lub monogramu, — nie mogłem nic wypatrzeć. Zdaje się jednak rzeczą najpewniejszą, że obraz ten w Polsce był malowanym — i że nie kto inny tylko Polak był jego autorem. Widzę to z doskonałej charakterystyki typów słowiańskich, oraz z dokładnej znajomości ubiorów narodowych, rycerstwa, szlachty, mieszczan, a nawet ludu wiejskiego, jak tego dowodzi wyborna postać chłopka w ubiorze wieśniaczym z pod Krakowa. Jako szczegół, winienem tu zanotować, że w inwentarzu kościelnym z r. 1833, taksatorowie wartość obrazu tego ocenili na rsr. 15!

Wzdłuż kościoła, po obu stronach pod ścianami, stoją stare, niektóre całkiem już zniszczone płótna, przedstawiające różne sceny z żywotów świętych. Musiały one zdobić korytarze klasztorne i zapewne w czasie pożaru wyniesione, tutaj się obecnie przechowują. Nie ma w nich nic szczególnego, ale znowu nie są to tak pospolite bohomazy, które często w kościołach naszych spotykamy. *(D. c. n.)*

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kraków 18 Kwietnia 1874 r.

Jakoś nie wypadło nam mówić o tutejszej *Wystawie sztuk pięknych.* Wiecie, że już oddawna istnieje tu Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, którego staraniem wystawa obrazów, rzeźb i.t.d. utrzymuje się ciągle i jest otwarta dla publiczności codziennie. A ponieważ grzech pierworodny *polski* swary i niezgody, pomiędzy sobą, w Krakowie daje się czuć może silniej jak gdzieindziej, przeto za sekretaryi p. A. Makowskiego zaszło nieporozumienie jakieś z najznakomitszym z żyjących mistrzem Matejką i skutkiem tego przez kilka lat niebyło ani jednego obrazu Matejki na Wystawie. Zaradzono wprawdzie temu w cze-

ści, gdyż z łaski właściciela Hr: Potockiego sławny obraz wyobrażający Piotra Skargę każącego przed Zygmuntem III, był czas jakiś na Wystawie; ale łatwo pojąć jak bolesnym było dla mieszkańców Krakowa nieoglądać świeżych prac mistrza, które już w Europie podziwiano i wielbiono. Następca Makowskiego, p. A. Zaleski chociaż usiłował, niezdołał jednak naprawić uchybienia poprzednika swego. Dopiero dzisiejszy sekretarz Towarzystwa Sztuk pięknych, znany archeolog p. Piotr Umiński (sekretarz komisyi archeologicznej akademicznej) gorliwie, a dzielnie i skutecznie zaradził złemu. Jemu bowiem przeważnie zawdzięczać winniśmy, że Towarzystwo odzyskało przychylność Matejki a Wystawa największą jaka być może ozdobę, bo najsłynniejsze jego prace. Przez długi czas tłumy mieszkańców napawały się rozkoszą oglądania dwóch kolosalnych rozmiarów, sławionych w całej Europie obrazów „Zygmunta Augusta i „Stefana Batorego“, dziś ostatni jest już w Paryżu, a natomiast przybył „Kopernik“ i kilka portretów roboty Matejki.

Przykład mistrza zachęcił innych, dość że faktem jest iż Wystawa nigdy jeszcze w Krakowie nie była tak świetną, tak bogatą w utwory większej doniosłości i znakomitszej wartości. Niepodobna nam wymienić i wyszczególnić wszystko co dziś zdobi wystawę, gdyż za wiele by to zajęło miejsca, ale wspomnimy przynajmniej o niektórych utworach, idąc za własnym wrażeniem, zgoła nie ulegając wyrokom powag, które jak się to często zdarza unosząc się nad jakimś tam arcymistrzowskim wykończeniem, zapominają o nas profanach, dla których nie tyle znawstwo (bo to nie każdego może być udziałem), ile ogólne wrażenie, najczęściej myśl, idea zasadnicza, ma się rozumieć przy dobrym ogólnym wykończeniu, więcej znaczy i większe sprawia wrażenie, niż jakiś tam koń, lub krowa, lub końcu owce w zachwyt wprawiające znawców.

Jeden z największych obrazów co do rozmiarów „Traktat Toruński“ *Jaroczyńskiego* dość długo był na tutejszej Wystawie, dziś wy już nim zachwycać się możecie. U nas jednakże zachwytu tego nie sprawił wcale. Podziwiać trzeba nadzwyczajną usilną pracę jednego człowieka, tu bowiem każda postać kolosalna tworzyć by mogła osobny duży obraz; lecz cóż gdy na tym ogólnym obrazie postacie te wyglądają jakby oderwane, tak że zdaje się żadnej prawie łączności jedna z drugą nie mają. Nie ma tu tej myśli przewodniej, która nadaje harmonijną całość obrazowi i wszystkie części jednoczy z sobą.

Kossak dał kilka swoich obrazów na wystawę: „Rewera Potocki“ „Cztery typy wojskowe“ Góral Karpacki, „Trójka rossyjska“ (z wystawy Wiedeńskiej), „Stadnina na stepie“, Portret Grenadyjera i akwarellę „Konie“

Jak wszystko co tworzy Kossak jest wzniosłe i piękne, tak i te obrazy w zdumienie wprawiają starannością opracowania, mistrzowskim wykończeniem, dokładnością nadzwyczajną. Każda rzecz, przedmiot nawet błahy na pozór, u Kossaka tak wiernie, sumiennie oddany, że i najsurowszy sędzia nie znajdzie nic zgoła do zarzutu. Pod tym względem wielu by pozazdrościć Kossakowi mogło.

Mamy też dwa obrazy *Rodakowskiego* „Wojna Kokosza“ i „Kaznodzieja“. Rodakowski jest dziś najznakomitszym a nie wahamy się nawet wyrzec, może najlepszym u nas portrecistą. W kompozycyjach jednak nie zawsze szczęśliwy, jakoż i w „Wojnie kokoszej“ postać króla jest nader pięknie oddaną, ale całość wiele do życzenia zostawia. Niema w utworze Rodakowskiego tej harmonijnej całości tego życia, ładu pewnego, tej swobody, które by złudzenie sprawić mogły i silne wrażenie wywierały. Przeciwnie portret „Kaznodzieja“ (jakiegoś kardynała w purpurze) po mistrzowsku wykonany, to żywa postać, w której zdaje się każdy nerw drga i żyje.

Obraz *Streita* przedstawia scenę bolesną do łez wzruszającą. Matka i narzeczona przyszły odwiedzić więźnia. Na twarzy matki wyryta boleść niezmierna, lecz zarazem widoczne i pewna rezygnacyja; narzeczona, którą więzień do serca przytulił, mimo najokropniejszą boleść, nie może ukryć szczęścia tej chwili; bo jest z nim. Lecz jakiż kontrast w obliczu syna i narzeczonego: w tych oczach widoczna męskość, siła woli— serce mu pęka z bólu, — ale nieśmie okazać tego, ażeby matkę i narzeczoną nie zmartwić. Od tego ciężkiego dramatu życiowego przenosimy wzrok w głąb izby i widzimy przed sobą dozorcę więziennego, zimnego, obojętnego na wszystko, którego jedna myśl tylko zdaje się zajmować; ażeby nad przepis ani jednej chwili odwiedzający niezabawili dłużej.

Stattler dał na wystawę biust z marmuru wykonany, wyobrażający Jana *Matejkę*. Nie brak podobieństwa: ale brak życia, nie widzisz tu tego natchnienia gienijuszu, który przyświeca w pięknym obliczu Matejki. Ale nieobwiniamy za to p. Stattlera, pojmujemy dobrze jak trudno, niepodobna prawie oddać to życie w marmurze.

Oprócz obrazów Matejki, mamy tu jeszcze obrazy i rzeźby 58 artystów, a jeżeli o kilku tylko wpsomnieliśmy, to niedlatego wcale żeby i w utworach innych nie było talentu, lecz jedynie dla braku miejsca.

Donosiłem wam już o utworzeniu tu szkoły Sztuk pięknych, z której ma powstać Akademija. Dyrektorem jest Matejko. Najgorliwszym z profesorów Łuszczkiewicz. Józef Kremer wykłada historyją sztuki. Kształcących się przeszło czterdziestu.

Odczyty na korzyść tej szkoły jakie tu mieli współcześnie Ks: Golijan, pp. Zacharyjasiewicz, Kirkor, Sokołowski, znakomicie zasiliły kassę ubogiej młodzieży. Wszakże muzyka i deklamacyja ściągnęła daleko więcej publiczności. Pan Artur Bartels niedawno tu przybyły, właśnie dał wieczór muzykalno-deklamacyjny na korzyść tej szkoły, z udziałem pp. Marka pianisty i E. Remenyi skrzypka. Obaj posiadają talent niezaprzeczony, wszakże zdaniem naszym p. Remenyi daleko niżej stoi od Ap. Kątskiego i H. Wieniawskiego. Na tym wieczorze podziwialiśmy talent Bartelsa. Lecz trudno nam określić co to takiego było? Nie muzyka, nie deklamacyja— raczej dowcipkowanie; opowiadanie przy fortepijanie utworów satyrycznych p. Bartelsa o „małpach i ludziach“ o Cioci Salusi i.t.p. Dowcipu, sarkazmu wiele — ale jesteśmy tego zdania, że podobny rodzaj bawienia i ściągania publiczności na wieczory publiczne nieodpowiada jakoś godności ani sztuki ani literatury. Dobre to jest po pańskim objedzie, w salonie w kółku towarzyskim. W sali zaś koncertowej, obok znakomitych artystów, oraz prześlicznej deklamacyi, p. Bendy (brat p. Modrzejowskiej) zakrawa to jakoś na blagieryją; na pewnego rodzaju lekceważenie siebie i publiczności. Wszakże nie winimy za to p. Bartelsa. Jako amator, mając tu w świecie eleganckim rozgłośne imię i licznych wielbicieli, p. Bartels ogłaszając swoje nazwisko i produkując się z tym co umie, ściągnął tłumy pań i panów i najwięcej się przyczynił do zasilenia kassy, gdyż żaden odczyt, a nawet bardzo popularnego ks. Goljana nie zdołał ściągnąć w takiej ilości. Bartels ze swoich różnorodnych talentów i zacności charakteru znany jest na całej Litwie. Jako malarz, jako kompozytor, jako pisarz nawet mógłby dawno zjednać sobie i sławę i wziętość niepospolitą. Ale należąc i garnąc się do wielkiego świata, rzucał wszędzie błyski swego talentu i nic zgoła nie zrobił takiego, coby miało zasługę rzeczywistą.

Ale wróćmy na chwilę do owego wieczoru. Mieliśmy na nim niespodziankę nader miłą, a dawno pożądaną. Pan Karol Fetter, młodzieniec muzycznie wysoce uzdolniony, wszechstronnie wykształcony, a z duszą poetyczną, pełen uczucia i wyobraźni utorował sobie nową drogę, zadawalniającą jego wewnętrzne wymagania, nie bacząc zgoła na stronę zewnętrzną, nie szukając ani rozgłosu, ani oklasków. Droga ta którą obrał, zasadza się na dorabianiu, właściwie tworzeniu muzyki do najszczytniejszych utworów poetycznych naszych mistrzów. Ell-i, którego W. Pol uważał za pierwszego z żyjących poetów, powiedział że przy muzyce Fettera, twórca słów przestaje być twórcą, a cześć i sława należą się twórcy muzyki. Wincenty Pol wysoce cenił talent Fettera i przepowiadał świetną przyszłość deklamacyi muzycznej. Otóż przyjaciele p. Fettera namówili go aby dał się słyszeć publicznie. Właśnie Benda, przy akompanijamencie samego Fettera odczytał niektóre utwory Elego. Publiczność okryła obu oklaskami, a jednak znaleźli się tacy, którzy w zapale negacyjnym wyrzekli, że posiłkowanie deklamacyi muzyką nie ma prawa bytu. Dla tych co tylko w brudnym żydowskim realizmie, widzą jedynie piękno, do ich pojęcia przemawiające, dla tych powiadamy, ani muzyka w połączeniu z poezyją, ani odrębnie wzięte, rzeczywiście nie mają prawa bytu. Realizm zaś praktyczny, bez przesadny, który szanuje i nieodrzuca sztuk pięknych, uznać musi, że połączenie muzyki z poezyją, posiłkując jedna drugą, właśnie ma niezaprzeczone prawo bytu.

O nowych koncertach pomówimy w innym liście; tu zaś nie możemy nie zwrócić uwagi na świeżo wydane przez I. M. Himmelblau „Przykłady i Wzory z najcelniejszych poetów i prozaików polskich, zebrane i zastosowane do historyi literatuty polskiej opowiedzianej w krótkości dla młodzieży przez d-ra Karola Mecherzyńskiego. Wspomnieliśmy dawniej o samej Literaturze znakomitego i zasłużonego profesora wszechnicy Jagiellońskiej. Obecnie wydane „Przykłady i Wzory“ stanowią z nią całość, gdyż nawet w samym układzie widzimy następstwa autorów w ścisłym zastosowaniu do Literatury. Tak więc mamy tu wzory naukowo-literackiej działalności polskiej od najdawniejszych do najnowszych czasów, z wielką umiejętnością dobrane, a przezto nie tylko dla młodzieży, ale i dla każdego wieku stanowiące bogaty, ciekawy i nader użyteczny materyjał do bliższego i głębszego poznania dziejów piśmiennictwa ojczystego. W wypisach Cegielskiego mamy samą prozę tylko; Wzory prof: Mecherzyńskiego mieszczą prozę i wiersze. Stanowią przeto jedyny dziś, a pierwszy w swoim rodzaju u nas skarbiec, który stać się musi niezbędnym w każdym domu miłującym piśmiennictwo polskie. Skarbiec ten zawiera 803 str: ścisłego druku, a cena nadzwyczaj przystępna, 2 i pół reń.

Umiejętne ułożenie ze wszystkich epok podobnych wzorów, wymaga nie tylko pracy olbrzymiej, ale znajomości prawdziwej, sumiennej i bezstronnej. Wdzięczność przeto należy się prawdziwa prof. Mecherzyńskiemu za wzbogacenie nas tego rodzaju skarbcem, jak również i p. I.M. Himmelblau jako nakładcy, a jeszcze bardziej za to, że nie szukając wielkich zysków, wydanie to zrobił przystępnym dla każdego.



Słownik do Homera Ilijady i przypisywanej mu Batrachomyomachii, ułożył Dr. Łazarewicz nauczyciel gimnazyjum Ś-tej Maryi Magdaleny w Poznaniu, Poznań 1874.

Dotychczas brak nam wielkiego ogólnego słownika greckiego, w jakie obfitują inne literatury, jak np. niemiecka. Chcąc potrzebie tej zaradzić, niektórzy z naszych klasyków starali się wzbogacić naszę literaturę, bądź to przez słowniki o ile można najobszerniejsze podręczne, do jakich zaliczamy słownik Węcewskiego, b. prof. b. Szkoły Głównej warszawskiej, bądź to przez słowniki specyjalne do pojedynczych pisarzów, lub pojedynczych dzieł tychże pisarzów. Pracą w tym kierunku odznaczył się szczególniej Dr. Łazarewiaz nauczyciel gimnazyjum Św. Magdaleny w Poznaniu, który napisał już słownik do Anabasis Ksenofonta, a następnie do Homera Odysei. Obecnie mamy przed sobą słownik do Homera Ilijady i do Batrachomyomachii, dowcipnej trawestacyi Ilijady nieznanego autora, którą przypisują powszechnie Homerowi. Praca to gruntowna i sumienna. Autor, jak sam powiada, zamieścił w słowniku tym wszystko, co do zrozumienia i wyjaśnienia Ilijady uważał za niezbędne. Prócz tego starał się objaśnienia swe uczynić jaknajprzystępniejszemi, żeby korzystać mogli z nich ci nawet, którzy nie posiadają jeszcze gruntownej znajomości języka greckiego. Pracę tę polecamy usilnie wszystkim zajmującym się *studyjami klasycznemi.*

O nauce Gieografii na podstawie kartografii, wykład Dr. Karola Benonego, oparty na atlasie własnego układu. Lwów 1873.

Jest to mała broszurka, w której autor dowodzi ważności gieografii, a zarazem zwraca uwagę na zaniedbanie, w jakim nauka ta pozostaje w szkołach ludowych, średnich i wyższych galicyjskich. Smutny ów stan wykładów, autor przypisuje brakowi katedr gieografii powszechnej w uniwersytetach krajowych, przez co przyszli nauczyciele szkół średnich nie mają sposobności zaznajomić się gruntownie z przedmiotem — a dalej brakowi stosownych podręczników i odpowiednich środków pomocniczych, a mianowicie: map i atlasów polskich.

W dalszym ciągu, autor traktuje o metodyce w ogólności i kartografii w szczególności. Są to przepisy dla nauczycieli, traktujące o tym, jak należy wykładać sam przedmiot i w jaki sposób korzystać z atlasów. Na atlasy i wogóle na karty gieograficzne zwraca autor szczególniejszą uwagę, dowodząc z całą zresztą słusznością, że jak wykład gieografii bez pomocy kart, nie na wiele jest przydatnym, tak znowu i korzystanie z kart bez rysowania ich nie przynosi także zadawalniających rezultatów. Rysowanie więc map, uważa autor za rzecz, w niższych zwłaszcza zakładach naukowych, najważniejszą — i rozwijając tę myśl w dalszym ciągu broszury, stara się wyjaśnić, w jaki sposób metoda ta może być najkorzystniej stosowaną. Koniec nareszcie broszurki zawiera opis atlasu wydanego przez autora i praktyczne wskazówki, jak należy się nim posługiwać, trzymając się metody kartograficznej.

Wogóle książeczkę tę, jako owoc długoletniego doświadczenia wytrawnego pedagoga, polecamy usilnie tym z nauczycieli, którzy nie trzymając się zardzewiałej rutyny, starają się ustawicznie śledzić rozwój metody wykładu, i stać zawsze na wysokości najnowszych jej ulepszeń.

Opowiadania Imć. Pana Wita Narwoja rotmistrza konnej gwardyi koronnej A. D. 1760—1767. Spisał Władysław Łoziński. Lwów 1873.

Rzecz ta zdaje się być istotnie spisaną z jakich pamiętników, albo przynajmniej ustnych tradycyj, wielkie bowiem mnóstwo szczegółów, dokładna, możliwa tylko w człowieku współczesnym znajomość stosunków owego wieku, a dalej i charakterystyka czasów niezmiernie żywa, nie pozwalają mniemać, ażeby utwór ten był dziełem li tylko zwykłej autorskiej inwencyi. Pan Wit Narwój (osoba opowiadająca) w młodym wieku, wyszedłszy z granic Rzeczypospolitej, dostał się w ręce werbowników pruskich, a nakoniec i do armii Fryderyka W. w której przebył kilkanaście lat. Odkrywszy następnie wypadkiem blisko granicy szląskiej swoich rodziców, o których mniemał, że pomarli, uciekł z wojsk pruskich i odtąd sługiwał wojskowo w Rzeczypospolitej. Przyuczony do ładu i żelaznej karności w wojskach Fryca, w dość posępnych barwach opisuje rozprzężenie, swawolę i chaos panujący tak w wojskowych jak i cywilnych stosunkach ówczesnej Rzeczypospolitej. Pessymizm ten częstokroć nawet nieprzyjemne sprawia wrażenie na czytelniku. Prócz tych stosunków, opowiada także pan Wit Narwój, wielce mistyczną historyją o Zapatanie—tajemniczej postaci pochodzącej z Bóg wie jakiej narodowości, a uważanej przez pana Narwoja i jego kolegów za szatana. Historyja ta, sama przez się mniej zajmująca, jest jednakże ciekawą wskazówką, jak w ośmnastym wieku, obok sceptycyzmu wyższych klas społeczeństwa, kwitnął i mistycyzm, który rozmaici szarlatani z Włoch i innych krajów, wyzyskiwali na własną korzyść.

Szczęście kobiece. Powieść przez Jana Zacharyjasiewicza. Lwów r. 1874.

Utwór to o ile się zdaje, najnowszy tego płodnego pisarza, a posiadający wspólne zalety i wspólne wady ze wszystkimi innemi. Do zalet policzymy przedewszystkim dokładną znajomość kobiecych charakterów i najtajemniejszych psychicznych pobudek w postępowaniu kobiet; wadą zaś autora jest brak szerszego polotu myśli i szerszego pokroju co do samej treści utworów. Zawsze występuje tu jeden i ten sam świat konwencyjonalny, którego uczucia, namiętnostki i cele, lubo autor maluje je zręcznie i z fotograficzną wiernością, nie zajmą jednak nikogo, nie rozświecą umysłu, ani nie rozgızeją serca, Ten brak siły, ognia i prawdy w przedmiocie, powoduje takież same niedostatki w utworze. Pomimo tego powieść ta, ma swoję wartość rodzajową, jako malowidło zwyczajów, wyobrażeń i celów kobiet wyższych, arystokratycznych warstw społeczeństwa. Szczęście ukazuje autor kobiecie w prawdziwej i trwałej miłości, która według niego powinna być jedynym kierownikiem w wyborze męża.

Książki powyższe są do nabycia w księgarni A. Kowalskiego Nowy świat N. 39 nowy.

ZAGADNIENIA.

I.

Ktoś z beczki wina zawierającej 81 wiader odlał pewną ilość wiader i dolał natomiast tyleż wiader wody; potym z tej mieszaniny odlał znowu taką samą ilość wiader i dolał tyleż wody.

Po 4-ro krotnym dokonaniu tej samej operacyi w beczce zostało mu tylko w 81-iu wiadrach mieszaniny 16-cie wiader czystego wina.

Po ile wiader odlał?

ODPOWIEDZI.

P. Cyb... w Gulkowie N. 16 i brakujące dodatki powtórnie posyłamy.

P. Karolowi May... w Kaniowie. N. 1 i 2 Opiekuna posyłamy. Rs. 1 kop. 80 składamy na prenumeratę Biblijoteki Romansów i powieści.

P, Maryi Chrust... w Boloku. Brakujące N. od 1 do 7 wysyłamy powtórnie.

P. J. Rybałt... w Grazi Tomy od *1* do 4 Biblijoteki pedagogicznej, wysłane dnia 18 b. m. „Wychowanie macierzyńskie" przez J. Rembosson-posyłamy przy numerze niniejszym.

P. Janowi Piot.... w Czernihowie. Wina po naszej stronie; naprawiamy ją natychmiast, przepraszając za niemiłą zwłokę.

P. Zofii Rudzin... w Kostromie. Biblijoteka wychowawcza Tom. od 1 do 4 posłane powtórnie dnia 12 Kwietnia. Z pieniędzy w kwocie. Rs. 13 kop, 75 załatwiliśmy wszystkie sprawunki i wysłali dnia 11 Lutego rb. Na zasadzie posiadanego kwitu zrobimy poszukiwania na poczcie i natychmiast skutecznie ułatwimy słuszne żądanie pani .

P. J. Z. Stud. Uniw. w Moskwie Winniśmy bardzo. Niemogliśmy odrazu podołać zajęciom stąd przyznajemy otwarcie że zakradło się trochę nieporządku. Poprawiamy to i odtąd nikomu z czytelników naszych łaskawych—nie damy do niezadowolenia powodu.

P. Ign. Mark... w *Nowogródku* Natychmiast załatwimy wszystkie żądania szanownego pana.

P. Roz... w Suwałkach. Odebraliśmy w Grudniu Rs. 4 na prenumeratę 25 tomów wychowawczych i te są wysyłane Pani. Za kwartał 1 Opiekuna należy się nam Rs. 1 kop. 25.

P. B. Waryłk.... w Carewie. Na zapytanie Sz. Pana wysłaliśmy pismienną odpowiedź—*dla p. Lesz....* Tom. 1 2, 3 i 4 Biblij. pedag. wysłane.

P. Ewelinie Szwed... w Brokach Wszystkie żądane braki posyłamy.

P. Janowi Jasień....w Niewiężnikach, Kantorowi P. Dzi... przesłaliśmy w swoim czasie Rs. 5 kop. 50 na prenumeratę arcydzieł popularnych.

P. Hr. Brzost... w Nieświżu. Z Biblijoteki pedagogicznej wysłaliśmy Panu T. od *1* do 4 a 5-y wkrótce pan otrzyma bo go dziś pasyłamy.

P. Julii Starcz...w Niemirowie. N. 5 Opiekuna i powieść „Grochowe wianki" posyłamy—z wydawnictwa pedagogicznego wysłaliśmy pani Tom. od 1 do 4.

P. Bronis. Wert... w Kazaniu List pański komunikujemy do załatwienia Redakcyi Niwy.

P. L. Kolow... w Dziunkowie Wysłaliśmy Panu z wychowania 25-o tomowego Tom. od 1 do 4.

Tom 5 z wydawnictwa 25 tomów treści wychowawczej pt. Przewodnik do gimnastyki higijenicznej zastosowanej głównie do użytku domowego przez Stanisława Majewskiego Dyr. Inst. Lecz. Szer. i gimnas. w Warszawie z tabl. litograf, wyszedł z druku. Prenumeratorom z prowincyi jednocześnie dziełko to wysłanym zostało — prenumeratorowie miejscowi raczą po odbiór zgłosić się do Redakcyi naszej—od piątku tj od dnia 1 Maja rb. Na dziełku tym skończył się kwartał 1, upraszamy więc o odnawianie dalszej prenumeraty. W ciągu kwartału 2 czyli do dnia 1 Lipca wydamy książek *sześć* W kwartale 3 *siedm* i w czwartym ostatnie *siedm.*

TREŚĆ. Redakcyja do czytelników. — Bez opieki. Szkic powieściowy, napisała Maryja Szeliga. (Dalszy ciąg). —Gawędy popularno-naukowe. O jąkaniu się, przez Feliksa P.—Bez tytułu.—Kraj i jego ciekawości. I. Wycieczka do Sulejowa, przez Kornelego Kozłowskiego.—Korespodencyja z Krakowa.—Biblijoteczka Domowa. —Zagadnienia.—Odpowiedzi.—*W odcinku:* Ślady życia XVI!.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Swiat, Nr. 30 (nowy).

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.